

# Czy Bóg się zagapia?

Kiedy przytrafia się jakieś nieszczęście – choroba, wypadek, katastrofa, nagła śmierć kogoś bliskiego czy znanego (ważnego) – bardzo często słyszę komentarze: Co, Bóg znowu się zagapił? A gdzie był Bóg, kiedy się to stało? Jak Bóg mógł do tego dopuścić? Czy Bóg w ogóle istnieje?

Co ciekawe, te komentarze padają przeważnie z ust tych, którzy na co dzień z Panem Bogiem nie chcą mieć nic wspólnego, a już na pewno nie życzą sobie, by mieszał się w ich życie.

Osoby szczerze wierzące w Boga reagują zupełnie inaczej. Przeważnie zadają pytania: Co Bóg chce nam przez to powiedzieć? Czego Bóg chce nas nauczyć? Jak On całe to nieszczęście wykorzysta ku dobremu? Bo przecież Słowo Boże obiecuje, że „*Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują*” (Rz 8:28).

Przyznaję, że ja też często stawiam sobie to pytanie, zwłaszcza w obliczu narodowej tragedii, jaką była katastrofa prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem.

Jedna i druga reakcja jest chyba naturalna i przynajmniej tak stara jak wiara w Boga. Nic więc dziwnego, że w samej teologii (czyli nauce o Bogu) powstała potrzeba zajęcia się problemem, jak pogodzić istnienie dobrego, miłosiernego Boga z istnieniem zła. Ta gałąź teologii, zwana teodyceą (od greckiego *Théos* – Bóg i *diké* – słuszny, sprawiedliwy), dosłownie zajmuje się „usprawiedliwianiem Boga”. Czyli, jak wytłumaczyć to, że dopuszcza On do wojen, katastrof, chorób i wszelakich ludzkich nieszczęść.

Do najbardziej znanych należy teodycea świętego Augustyna, według której zło ma przyczynę w wolnej woli człowieka, oraz teodycea G. W. Leibniza (to on stworzył ten termin), uzasadniająca, że chociaż ten świat nie jest doskonały to jednak jest najlepszy z wszystkich możliwych.

Osobiście bardziej skłaniam się ku argumentacji Augustyna. Bo jakież mamy prawo osądzać Boga za wszelkie ludzkie tragedie? To przecież Kowalski zbyt mocno cisnął na gaz; to Nowak wsiadł po kielichu za kierownicę; to pilot popełnił błąd; to lekarz niewłaściwie postawił diagnozę lub za późno zareagował. To Pawlak i Kargul są gotowi wywołać kolejną wojnę o miedzę, a politycy o złoża ropy lub inne bogactwa czy po prostu o władzę. To medycyna eksperymentuje z lekami, które sprawiają, że rodzą się kalekie dzieci. To wreszcie człowiek sukcesywnie i świadomie niszczy naszą planetę, stając się pośrednio sprawcą wielu katastrof przyrodniczych... I można by tu jeszcze wiele wymieniać. Skąd więc pretensje do Boga? Przyznaję, że nie rozumiem.

Ostatnio doznałam swego rodzaju olśnienia. Albo raczej przypominałam sobie „oczywistą oczywistość”. Bóg dał nam wolną wolę, nie jesteśmy marionetkami w Jego ręku. On nas kocha i troszczy się o nas. Wierzę, że czuwa nad nami. Ale Jego rola nie polega na tym, aby zdjąć Kowalskiemu nogę z gazu czy odebrać kierownicę pijanemu Nowakowi.

Słowo Boże mówi: „*Nie błądźcie, Bóg się nie da z siebie naśmiewać; albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie*” (Ga 6:7). Wszyscy ponosimy konsekwencje naszych złych wyborów czy niewłaściwego postępowania. Niestety, często się zdarza, że cierpią przy tym zupełnie przypadkowi ludzie.

Jezus odnosi się do tego typu sytuacji w Ewangelii Łukasza: „*W tym samym czasie przybyli do Niego niektórzy z wiadomością o Galilejczykach, których krew Piłat pomieszał z ich ofiarami. I odpowiadając, rzekł do nich: Czy myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż wszyscy inni Galilejczycy, że tak ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeżeli się nie upamiętacie, wszyscy podobnie poginiecie. Albo czy myślicie, że owych osiemnastu, na których upadła wieża przy Syloe i zabiła ich, było większymi winowajcami niż wszyscy ludzie zamieszkujący Jerozolimę? Bynajmniej, powiadam wam, lecz jeżeli się nie upamiętacie, wszyscy tak samo poginiecie*” (Łk 13:1-5).

Czytając tę ewangeliczną historię rozumiałam, że Bóg nie zajmuje się tym, jaką śmiercią umrzemy – przecież każdy z nas musi kiedyś umrzeć. Umieramy fizycznie – ze starości, z powodu choroby, w wypadku, na wojnie. Bogu zależy przede wszystkim na tym, abyśmy nie umarli śmiercią duchową. W przytoczonym fragmencie Jezus dwukrotnie wzywa do upamiętania. Dla Niego najważniejszy jest stan duchowy człowieka, który żegna się z tym światem.

Dla tych, którzy są z Bogiem pojednani, prawdziwe życie zaczyna się dopiero tam – po drugiej stronie. Będzie tam tak jak pisze apostoł Jan w Księdze Objawienia: „*I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły*” (Obj. 21:3-4). ►

# Post scriptum

## przez życie pisane

**K**iedy pisałam poprzedni tekst, nie przypuszczałam, że za kilka dni zostaną skonfrontowana z jego treścią. Że moja integralność zostanie poddana testowi: Czy rzeczywiście wierzę w to, co piszę? Czy żyję tak, jak wierzę?

25 kwietnia 2010 roku mój mąż znalazł się w szpitalu na oddziale udarowym. Tomografia komputerowa wykazała krwawienie podpajęczynówkowe, ale niestety nie ustaliła źródła krwawienia. Na izbie przyjęć usłyszeliśmy, że najprawdopodobniej pękł tętniak, że sprawa jest poważna. Od kilku godzin byliśmy świadkami tego, jak jego stan pogarszał się z minuty na minutę. Zaczęło się od bardzo silnego bólu głowy i wymiotów, potem pojawiły się zaniki pamięci. Wciąż leżący na noszach Paweł pogrążony był w jakimś dziwnym półśnie, letargu. Kontakt z nim był już bardzo utrudniony. Pociuszający był jedynie fakt, że nie było żadnych śladów porażenia ani kończyn, ani twarzy. Syn objął mnie ramieniem i powiedział: „Są rzeczy, na które nie jest się przygotowanym. I to jest właśnie ta rzecz”. Wszystko stało się tak nagle! Nie byłam na to przygotowana, ale starałam się dodać otuchy Michałowi. Wbrew temu, co widziałam, miałam nadzieję. Ale też czułam, że jestem gotowa na przyjęcie każdej woli Bożej.

### Przy szpitalnym łóżku

Drugi dzień Pawła w szpitalu to czas odpoczynku po wielogodzinnym bólu, dezorientacji, przerażeniu. Wiele spał. Otrzymywał kroplówki z lekami zmniejszającymi obrzęk i wspomagającymi wchłanianie rozległego krwiaka. Był monitorowany i przygotowywany do kolejnych badań diagnostycznych.

Od lekarza prowadzącego usłyszałam: „Ten pan jest szczęściarzem. Zwykle, gdy naczynie tak rozległe pęka, człowiek po prostu umiera”. Ja nie nazywam tego szczęściem, ale – upraszczając – Bożym palcem.

Dobrze, że w takich sytuacjach rodzinie pozwala się być przy chorym. Siedziałam sobie cichutko, modląc się. Wiedziałam też, że nie jestem sama. Cała rzesza Przyjaciół – Braci i Sióstr, w modlitwie wstawiała się do Boga za Pawłem. Odebrałam dziesiątki maili i SMS-ów, zapewniających o nieustannych modlitwach. Paweł naprawdę był w dobrych rękach!

27 kwietnia – kolejny dzień w szpitalu. Lekarze próbują znaleźć źródło krwawienia. Paweł ma mieć arteriografię – badanie inwazyjne i niebezpieczne. Zlokalizowanie tętniaka to perspektywa otwierania czaszki. Nieznalezienie źródła krwawienia to ryzyko ponownego wylewu. I jedno, i drugie brzmi niepokojąco. Czy jest jakaś pozytywna opcja?

Czekam. Towarzyszy mi książka „Modlitwa. Czy to działa?” Philipa Yancey’a. Zaczęłam ją czytać w przeddzień problemów zdrowotnych Pawła. Przypadek? Znajduję coś – w sam raz dla mnie na tę okoliczność. *C. S. Lewis stwierdził, że sensowne jest modlić się w południe o badanie medyczne, które było przeprowadzone o dziesiątej, jeśli nie znamy ostatecznego jego wyniku przed modlitwą. Sprawa niewątpliwie została już zdecydowana, w pewnym sensie była nawet zdecydowana przed początkiem świata. Ale jedną z rzeczy, które zostały wzięte pod uwagę przy decydowaniu o niej, a która była jedną z jej rzeczywistych przyczyn, może być ta właśnie modlitwa, zanoszona teraz do Boga.*

► Z przykrością stwierdzam, że są tam też takie słowa: „*Udziałem zaś bojaźliwych i niewierzących, i skalanych, i zabójców, i wszeteczników, i czarowników, i bałwochwalców, i wszystkich kłamców będzie jezioro płonące ogniem i siarką. To jest śmierć druga*” (Obj 21:8).

Piszę to wszystko w kontekście katastrofy pod Smoleńskiem. W kontekście naszej narodowej żałoby i tragedii. I dlatego kończąc, zacytuję słowa pewnej osoby, przebywającej poza granicami kraju, która napisała w swoim e-mailu tak: „W sobotę dotarła do nas informacja o tragicznej śmierci pasażerów prezydenckiego samolotu. Byliśmy wstrząśnięci tym, co się stało i wciąż trwamy w modlitwie o nasz kraj. Jednocześnie wiemy,

że nawet w takich chwilach Bóg ma wszystko pod kontrolą. Skonfrontowani z kruchością ludzkiego życia znów musimy wyznać, że na całym świecie nie ma nic ważniejszego, niż uchwycić się Jezusa”.

I tym chcę zakończyć, myśląc o tych, którzy żyją.

WALA JAROSZ

20 kwietnia 2010



## A dlaczego nie ja?

Arteriografia niczego nie wykazała. Paweł wraca na łóżko, ale nie wypoczywa. Wyczerpujący ból głowy i oczu, światłowstręt, nudności i wymioty nie opuszczają go.

Zmieniam kompresy na jego czole. Siedzę cichutko, czytam, rozmyślam o tym, co się stało. Nie jestem osobą, która w takich sytuacjach pyta Boga, dlaczego ja? Jeśli w ogóle stawiam jakieś pytanie, to brzmi ono: A dlaczego nie ja? Tego nauczyła mnie moja przyjaciółka Beata Jaskuła-Tuchanowska, która – opisując swoje zmagania z niepełnosprawnością córki – stwierdza: *Znacznie lepiej jest rozpocząć swoje życie rodzica dziecka niepełnosprawnego od zadania sobie pytania Dlaczego nie ja? niż pytania pełnego pretensji do nie wiadomo kogo: Dlaczego ja?! Wówczas dopiero, gdy w pełni pogodzimy się ze swoją sytuacją, będziemy mogli w pełni pokochać swoje dziecko za to, że jest, zamiast za to, jakie jest.* I zaręczam – Beata nie blefuje.

Przyznam się, że miałam jednak taki moment przesywającego serce bólu. To był pierwszy dzień choroby Pawła. Po szpitalu syn zabrał mnie do swojego domu. Patrzyłam na moją wnuczkę i pomyślałam sobie: Boże, nie pozwól na to, abym już nigdy więcej nie mogła oglądać, jak cudownie ona bawi się ze swoim dziadkiem.

28 kwietnia – czwarta doba Pawła w szpitalu, stan zdrowia bez zmian. Na „Spotkaniu Babskim” miałyśmy bardzo fajny temat: „Nasza postawa wobec trudności i cierpienia pokazuje stan naszego serca” – rozważanie oparte na Księdze Rut (według książki Magdy Grabowskiej „Kobieta warta Królestwa”). Mówiliśmy o Noemi, która stała się Marą z powodu tego, że w obliczu trudnych doświadczeń pozwoliła sobie na narzekanie, oskarżanie Boga i gorycz. Przygotowując wcześniej ten temat, nie wiedziałam, że będzie to dla mnie swego rodzaju egzamin praktyczny. Kolejny zbieg okoliczności?

No więc, jaki jest stan mojego serca? Z reguły nie jestem osobą narzekającą i poddającą się przeciwnościom. Problemy, zamiast mnie paraliżować, bardzo często wywołują u mnie nadaktywność. Jest jednak coś, czego piękny opis znalazłam kiedyś w 1 Mojżeszowej 15:12 „*A gdy zachodziło słońce, ogarnął Abrahama twarde sen, wtedy też opadały go lęk i głęboka ciemność*”. Ze mną bywało podobnie – w dzień aktywna, odpychająca od siebie lęk i smutek, a w nocy... Ale teraz nie mam tych lęków. Śpię spokojnym snem. Nie lękam się i ciemność mnie nie ogarnia. To chyba taki stan miał na myśli ap. Paweł, kiedy pisał o spokoju, który przewyższa wszelki rozum (Flp. 4:6-7). Mam pokój Boży i wiem, że zawdzięczam go również ludziom, którzy go dla mnie wymodlili.

## Modlitwa – czy to działa?

Kolejne dni. Ciche wizyty w szpitalu. Staram się nie przeszkadzać, a jedynie czujnie reagować na wyrażone gestem czy westchnieniem potrzeby Pawła. Czytam Philipa Yancey’a – „Modlitwa. Czy to działa?”. Treść tej książki wychodzi naprzeciw moim potrzebom. Przypadek? Znajduję w niej to, co czuję i czym żyję w ostatnich dniach: *Modlitwa jest zachętą, byśmy szukali oparcia w fakcie, że to Bóg sprawuje kontrolę, i ostateczne rozwiązanie problemów zależy od Niego, nie od nas. Jeśli będę spędzał wystarczająco dużo czasu z Bogiem, to z pewnością zacznę patrzeć na świat z takiego punktu widzenia, który bardziej przypomina Bożą perspektywę. Czymże w końcu jest wiara, jak nie uwierzeniem naprzód w to, co nabiera sensu dopiero, gdy spojrzysz się wstecz?...*

*Zaufać Bogu to nie znaczy, że On sprawi, iż żadna z rzeczy, których się boisz, nigdy się nie zdarzy. Przeciwnie, to znaczy, że wszystko, czego się boisz, najprawdopodobniej się zdarzy. Lecz z Bożą pomocą na końcu okaże się, że nie warto było się bać...*

*Ostatnią strategią jest oparcie się na wierze innych. Kiedy spada na mnie czarna chmura, pokrępiam sobie to, że nie każdy doświadcza tego samego, co ja. Biblia kładzie silny nacisk na praktykę modlitwy z innymi. Modlitwa grupowa stwarza przestrzeń zarówno dla tych, którzy są na pustyni, jak i dla tych, którzy sięgają szczytów. Dla kogoś, kto tylko mówi: „Módl się za mnie”, jak i dla tego, kto z radością to zrobi...*

*Modlitwa jest aktem poszukiwania Boga. Podczas tego trudnego, a niekiedy przygnębiającego aktu poszukiwania Boga rodzi się we mnie przemiana, która przygotowuje mnie do służby dla Niego. Może to, co odbieram jako opuszczenie, w istocie jest formą umocnienia.*

1 maja 2010 roku. Modlitwa – czy to działa? Oj, DZIAŁA!!! Wreszcie nastąpił przełom! Ostatni tydzień w życiu Pawła to nieustające zmagania z bólem głowy, bólem oczu i światłowstrętem, nudnościami i wymiotami. Ale dziś zastaliśmy go pogrążonego w błogim śnie. Od razu wiedziałam, że to dobry znak. Do tej pory spał jak przysłowiowy zając pod miedzą, a teraz chrapał na cały oddział (po raz pierwszy słuchałam tego chrapania z przyjemnością).

## Ulga i radość

Następnego dnia zastałam go jeszcze osłabionego, ale z każdą chwilą widziałam coraz więcej oznak tego, że jego stan ulega poprawie. Ból głowy był umiarkowany. Nie musiałam już robić mu kompresu na oczy. Pożegnałam się z nim po piętnastej. Po dziewiętnastej



Paweł Jarosz z wnuczką Hanią

foto: archiwum Autorki

Paweł zadzwonił do mnie i przemówił „swoim głosem”. Ucieszyłam się, bo do tej pory słyszałam w słuchawce tylko ledwie słyszalny szept człowieka cierpiącego ból. Zakomunikował mi, że poprosił pielęgniarkę o odświeżenie żaluzji i właśnie podziwia piękną przyrodę szpitalnego parku. I koniecznie chciał rozmawiać z wnusią.

Co za ulga i radość! Wdzięczność do Boga i do ludzi, którzy wiernie nosili Pawła i całą naszą rodzinę w swoich modlitwach. Nie przesadzę, jeśli powiem, że tego dnia modlono się o Pawła od Indonezji po Meksyk i od Norwegii po RPA. A w Polsce modlono się o jego zdrowie w wielu zborach. I od razu widać efekty!

Drugi i trzeci tydzień pobytu Pawła w szpitalu to czas wzmożonych odwiedzin rodziny i przyjaciół. Stan jego zdrowia wyraźnie się poprawia. Ból głowy prawie całkowicie ustąpił, pojawia się tylko po większym wysiłku (typu spacer z rehabilitantką wzdłuż korytarza oddziału!). Oczy nie boją. Może czytać i pisać. Jest jednak wyraźne pogorszenie widzenia, które, w ocenie okulisty, niedługo ustąpi. Apetyt i humor dopisuje.

13 maja 2010. Powtórna arteriografia wykazała, że u Pawła miał miejsce udar. Nie stwierdzono obecności tętniaka, a więc w jego głowie nie ma tykającej bomby zegarowej i nie jest konieczna interwencja chirurgiczna. Według lekarzy wylew mógł być spowodowany po prostu wysiłkiem fizycznym. Co by się zgadzało – Paweł w tym dniu odbył pierwszą po zimie długą wycieczkę rowerową. Przed nim jeszcze tylko jedna tomografia komputerowa. Jeśli wykaże ona, że krwaki dobrze się wchłania, za kilka dni Paweł wróci do domu. No, może po drodze zahaczy jeszcze o sanatorium w Wesolej.

## Uzdrowiony przez Chrystusa

I cóż my na to? Boża to łaska i cud! Znowu uroniliśmy dziś kilka łez wdzięczności Bogu i ludziom. Na koniec jeszcze jeden cytat z „The Berean Call” (otrzymałam to 27 kwietnia br. – czyżby znowu przypadek?): *Mój przyjaciel powiedział: „Zostałeś uzdrowiony przez wiarę”. „Och, nie – odpowiedziałem – uzdrowił mnie Chrystus”. Czy jest w tym jakaś różnica? O, jest! I to wielka. Bywały chwile, kiedy nawet wiara zdawała się stawać pomiędzy mną a Jezusem. Myślałam, że powinienem wypracowywać swoją wiarę, i ciężko pracowałam nad tym, aby ją mieć. I wreszcie, kiedy myślałam, że ją mam; że jeśli się dobrze na niej oprę, ona mnie podtrzyma. I kiedy myślałam, że mam wiarę, mówiłem: „Uzdrow mnie”. Pokładałem ufność w samym sobie,*

*w swoim sercu i w swojej własnej wierze. Prosiłem Pana, aby uczynił coś dla mnie, ze względu na to, co jest we mnie, a nie ze względu na to, co jest w Nim* (A. B. Simpson, kanadyjski kaznodzieja, teolog, autor, i założyciel The Christian and Missionary Alliance).

Ten tekst przemówił do mnie, bo pomyślałam o zanoszonych do Boga w ostatnim czasie modlitwach o uzdrowienie Pawła. Modlitwach moich i naszych przyjaciół. I cieszę się, że wszyscy mieliśmy jeden wspólny obiekt naszej wiary – jedyny właściwy. Bo tu rzeczywiście chodzi o obiekt wiary, nie o wiarę. Prorocy Baala też mieli wiarę (I Królewska 18:20-40). Od rana do południa, i jeszcze dłużej, wzywali imienia swojego boga; zadawali sobie nawet rany nożami i dzidami – aby tak robić, naprawdę trzeba mieć wiarę.

To Boża łaska i dar, a nie nasza zasługa, że wierzymy w Chrystusa. Dlatego, jestem ogromnie wdzięczna naszym przyjaciołom za wszystkie modlitwy, westchnienia i myśli zanoszone do Boga za Pawła, za mnie, za nasze dzieci... Dzisiaj możemy widzieć tego efekty.

Paweł został wypisany do domu we wtorek, 18 maja. W stanie ogólnym dobrym. Lżejszy o 8 kilogramów. Z rozpoznaniem: *krwawienie podpajęczynówkowe, udar niedokrwiennej prawej półkuli*

*mózgu, dyskretny niedowład lewej kończyny górnej.* Od poniedziałku (24 maja) jest w Wesolej, w sanatorium.

Będzie tam 3-6 tygodni, w zależności od tego, czy zaistnieje potrzeba dłuższego pobytu. Teraz dużo ćwiczy; dużo spaceruje. Troszkę uskarża się na bóle głowy. Wczoraj, przy jednym ćwiczeniu, bardzo źle się poczuł, widocznie na początku tak musi być. Ze wzrokiem coraz lepiej, co mnie bardzo cieszy, bo czułam się niezbyt komfortowo, kiedy mówił, że widzi mnie „podwójnie” (ja już „pojedynczo” jestem niczego sobie :-).

Lekarz w szpitalu powiedział: „Miał Pan szczęście”. Lekarze i rehabilitanci w sanatorium stan poudarowy mojego męża komentują słowami: „To nieprawdopodobne, to niemożliwe, to niesamowite, to cud”. CUD – a jakżeby inaczej?! Jesteśmy wdzięczni Bogu za cud uzdrowienia.

Czy zdałam test na integralność? Jednego jestem pewna – po tym doświadczeniu, moje życie już nigdy nie będzie takie samo...

WALA JAROSZ



Wala i Paweł Jaroszwie